

KSIĄŻĘ OPOWIADA



Ukazało się drugie wydanie „Pamiętników” Krzysztofa Mikołaja Radziwiła, ostatniego właściciela dóbr Sichów-Szwagrów. Dla osób pragnących poznać nie tak odległe jeszcze dzieje ziemi staszowskiej jest to lektura niezwykle pasjonująca, dla tych, którzy interesują się jej historią - obowiązkowa.

Autor wspomnień, obejmujących okres od schyłku XIX wieku do początków istnienia Polski Ludowej, opisuje miejsca, ludzi, panujące w okolicy stosunki. Razem z nim, przerzucając kartki „Pamiętników”, wyrusza czytelnik na niezwykłą wędrowkę. Jej szlak prowadzi do sławnych magnackich majątków, do ośrodków politycznego życia kraju. Co rusz zahacza o doniosłe wydarzenia, których książę był świadkiem bądź uczestnikiem.

Biografia Krzysztofa Mikołaja Radziwiła jest wyjątkowo bogata. Ziemianin, literat, najmłodszy senator II RP, a po wojnie poseł, dyplomata, urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Więzień obozów koncentracyjnych, który w czasie okupacji przeszedł trudną do wyobrażenia gehennę. Pod koniec lat sześćdziesiątych książę Krzysztof rozpoczął spisywanie swoich wspomnień. W wydaniu książkowym wzbogacono je o fotografie ze zbiorów rodziny, a także okazały plik listów, które wysyłał do najbliższych z obozu hitlerowskiego na Majdanku.

ARYSTOKRATA

Krzysztof był synem księcia Macieja Radziwiła i Róży hrabiny Potockiej z Krzeszowic. Ze strony matki jego naturalną prababką była caryca Katarzyna II. To właśnie Róża Potocka wniosła w posagu ślubnym swojemu mężowi dobra staszowskie.

Maciej Radziwił był człowiekiem wielce zasłużonym, jednym z twórców elektryfikacji tramwajów warszawskich. Uczestniczył również w organizowaniu Towarzystwa Akcyjnego Polskich Zakładów Elektronicznych „Siemens”. Część posiadłości w Sichowie przeznaczył na potrzeby szkoły rolniczej dla niezamożnych włościan. Kres jego działalności położyła przedwczesna śmierć. Zmarł w roku 1920, mając zaledwie 47 lat. Pochowano go w podziemiach pokamedulskiego klasztoru w Rytwianach.

Majątkiem ojca podzielili się czterej synowie. Podwarszawskie Zegrze otrzymał Konstanty, który stał się postacią legendarną i bohaterem walk z okupantem hitlerowskim. Jako porucznik Armii Krajowej osobiście kierował wieloma akcjami zbrojnymi i sabotażowymi wymierzonymi w Niemców. Został ujęty przez SS 19 sierpnia 1944 roku, a niespełna miesiąc później bestialsko zamordowany w Forcie Zegrzyńskim. Jego szczątki cudem odnaleziono i zidentyfikowano pod koniec lat 60.

Wojny nie przeżył również drugi z synów Macieja Radziwiła, Artur. Po podziale ojcowskiego majątku jemu przypadły w udziale Rytwiany. Zbudował tam tartak, cegielnię, młyn, a dawny budynek zarządu cukrowni zaadaptował na dom dla siebie. Dziś mieści się w nim ekskluzywny hotel. We wrześniu 1939 roku młody książę wyruszył na front. Poległ wkrótce potem pod Ołtarzewem. Jego żona, Krystyna, była więźniem obozu koncentracyjnego w Ravensbruck. Po wyzwoleniu wróciła do Staszowa, gdzie przez kilka lat pracowała jako nauczycielka w gimnazjum. Wyjechała z miasta w latach 50. Dożyła sędziwego wieku. Zmarła w Warszawie, w 1991 roku, mając 88 lat.

Najmłodszy syn Macieja Radziwiła, który imię otrzymał po ojcu, objął włości w Słupi. Posiadaczem Sichowa stał się natomiast Krzysztof Radziwił.

REWOLUCJA I KRAJ KWITNĄCEJ WIŚNI

Niedługo po wybuchu pierwszej wojny światowej cała rodzina znalazła się w Rosji. Tam młody Krzysztof kontynuował naukę rozpoczętą we wrocławskim gimnazjum, naocznie mógł również obserwować ostatnie dni dynastii Romanowów. Jak pisze, nigdy nie widział osobiście Lenina, ani żadnego z głównych twórców bolszewickiego przewrotu, raz tylko zdarzyło mu się słyszeć przemawiającego do wojska Kiereńskiego. Wysoko ocenił jego oratorskie zdolności. Innym razem dorastający książę obserwował scenę wjazdu na Kreml cara Mikołaja II. Auto imperatora zepsuło się i utknęło w jednej z bram. Wówczas monarcha wychylił się przez okno i do stojących szpalerem licealistów błagalnie wyszeptał „Bracia, pomóżcie”.

W targanej wichrem przemian Moskwie szybko przestało być bezpiecznie. Wówczas Radziwiłłowie przez Skandynawię wrócili do kraju. Krzysztof rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, ukończył również podchorążówkę, kierowaną wówczas przez gen. Kukiela. Jednym z jego nauczycieli był Stefan Rowecki, późniejszy komendant główny Armii Krajowej. Młodzi kursanci szkoły podchorążych pełnili często dyżury w Belwederze. Tam mogli przyglądać się pracy marszałka Piłsudskiego.

Krzysztof nie wyruszył na wojnę polsko-bolszewicką. W czasie, gdy toczyły się walki, uczestniczył w misji dyplomatycznej na Syberię. Polska delegacja miała tam spotkać się z czołowym dowódcą Białej Armii, admirałem Kołczakiem. Nigdy jednak do tego nie doszło, bowiem zanim uczestnicy misji pokonali drogę na Daleki Wschód, Kołczak został ujęty przez czerwonoarmistów i wkrótce potem rozstrzelany.

Dyplomatycznej wyprawie przewodził Józef Targowski, ziemianin spod Sandomierza, który potem został pierwszym polskim ambasadorem w Japonii. Na świeżo utworzonej placówce w egzotycznym kraju pracował również przez pewien czas książę Radziwiłł. Od tamtej pory żywił ogromny sentyment do japońskiej kultury.

NA WSI

Powróciwszy z wojaży, kontynuował Krzysztof studia w Uniwersytecie Warszawskim, które jednak przerwał, by objąć w maju 1922 roku administrację rodzinnych dóbr na Kielecczyźnie. Rok później wziął ślub z Zofią Popiel, córką Pawła i Marii z Mańkowskich - właścicieli Kurozwęk. Z tego związku przyszło na świat pięcioro dzieci: Barbara, Maria, Zofia, Stanisław i Anna.

Pałacyk Krzysztofa i Zofii w Sichowie stał się tętniącym ośrodkiem życia towarzyskiego. Bywali tu m.in. znakomity malarz Józef Mehoffer, poeta i muzyk Karol Rostworowski, a także filozof i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Konstanty Michalski.

Kiedy Niemcy po ostrych protestach opinii publicznej w całej Europie zwolnili z obozu koncentracyjnego uwięzionych profesorów krakowskich, przyjął ich w swoim majątku Krzysztof Radziwiłł. Podczas okupacji w Sichowie przebywał również przez pewien okres Jan Parandowski oraz jako kilkunastoletni wówczas chłopiec, Cezary Chlebowski, znany obecnie historyk i publicysta.

Prawdopodobnie to właśnie gościna udzielona naukowcom była jednym z głównych powodów aresztowania właścicieli Sichowa przez hitlerowców w sierpniu 1940 roku.

W ich domu zamieszkał niemiecki trauhandler, baron von Schweinchen, kuzyn Himmlera i dowódca miejscowego oddziału żandarmerii. Jego brat był generałem SS i komendantem bezpieczeństwa Berlina. Tymczasem książę Krzysztof po krótkim pobycie w więzieniu na sandomierskim zamku, przewieziony został do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Jego żona trafiła do Ravensbruck.

BRACIA KOMUNIŚCI

Zofię zwolniono w lutym 1941 roku, nie mogła jednak wrócić do Sichowa. Jej mąż aż do upadku III Rzeszy pozostał za drutami. Ocalał cudem. W Buchenwaldzie najpierw przydzielony został do bloku polskich księży. Być może dlatego, że przed nazwiskiem, podobnie jak duchowni miał literki „ks”. Okres względnego spokoju trwał jednak krótko. Niebawem skierowano Krzysztofa do morderczej pracy w kamieniołomach, gdzie siły nawet najwytrwalszych wyczerpywały się po kilku miesiącach. Zapoznanym wcześniej niemieckim komunistom zawdzięcza wyrwanie się z tego piekła i przeniesienie do tzw. kompanii ogrodniczej. Drogi księcia Radziwiłła z komunistami w przyszłości skrzyżować się miały jeszcze wielokrotnie. Po raz drugi uratowali mu oni życie pod koniec okupacji, w innym hitlerowskim obozie, Mauthausen. Po wyzwoleniu otrzymał od nich jeszcze szczególnie interesujące zaświadczenie, w którym napisano: „(...) choć nigdy komunistą nie był, pomagał radą i czynem naszym ludziom i dlatego, gdyby na

starość nie miał z czego żyć, może we wszystkich komunistycznych domach partyjnych i sanatoriach Niemiec, Austrii i Węgier bezpłatnie przebywać”.

Najdłużej, bo prawie 2,5 roku, więziony był Krzysztof na Majdanku. W 1942 roku znowu otarł się o śmierć. Przeszedł bardzo ciężki tyfus. Kiedy do Lublina zbliżał się front, obóz ewakuowano. Więźniowie trafili do Gross-Rosen. Po zamachu na Hitlera w lipcu 1944 roku, dokonanym przez hrabiego Stauffenberga, wszystkich utytułowanych więźniów spotkały represje. Księża Radziwiłła najpierw miano powiesić. Przez kilkanaście godzin czekał na egzekucję, potem jednak ostatecznie wylądował w karnej kompanii.

Katorżnicza w wodzie po kolana praca przy wydobywaniu kamieni doprowadziła jego organizm do skrajnego wyczerpania. Jedynym ratunkiem mogło być dostanie się do obozowego szpitala. Nie było to jednak łatwe. Krzysztof zdecydował się na desperacki krok – skok z drabiny w głąb kamieniołomów. Pomysł nie przyniósł oczekiwanych rezultatów. Księżę złamał jedynie rękę i dalej musiał pracować. Wtedy postawił wszystko na jedną kartę. Skoczył w przepaść po raz drugi, tym razem z wysokości 25 metrów. Obrażenia były rozległe. Obozowi lekarze umożliwili mu rekonwalescencję, choć esesmani upierali się, by go zastrzelili za celowe wymigiwanie się od obowiązków.

NOWY ROZDZIAŁ

W Mauthausen Krzysztof Radziwiłł spotkał dwóch ludzi, z którymi znajomość umożliwiła mu po wojnie podjęcie pracy w organach kształtującej się władzy ludowej. Tymi ludźmi byli współwięźniowie – Józef Cyrankiewicz i Kazimierz Rusinek. Pierwszy był potem najdłużej urzędującym premierem PRL, drugi m.in. ministrem i sekretarzem generalnym ZBoWiD.

Niedawny właściciel majątku ziemskiego w Sichowie został szefem protokołu dyplomatycznego PRL. Był jednocześnie posłem na Sejm z ramienia Stronnictwa Demokratycznego. To wtedy właśnie przyłgnęło do niego określenie „czerwony książę”.

Krzysztof dość szybko zrezygnował jednak z kariery politycznej. Zajął się tłumaczeniem literatury niemieckiej (m.in. Kafki i Musila), co z powodzeniem robił przez wiele następnych lat. Zmarł w 1986 roku i pochowany został w Wilanowie. Na grobie polecił wyryć ułożony przez siebie napis: „W czasie największej niezgody, zgodę czynić usiłowałem”.

O ZNANYCH

Na kartach pamiętników znaleźć można wiele ciekawych opowieści na temat sąsiadów, a także postaci publicznych, zarówno tych z prowincji, jak i piedestału. Opisuje książkę Krzysztof swoich znajomych zza miedzy: Popielów, Łaskiewiczów ze Zborowa, Józefa Orsettiego – właściciela Wiśniowej, Karskich z Włostowa, Morawskich z Planty, Lubeckich z Bałtowa, Jelskich z Szumska oraz Tarnowskich z Chorzelową i Dzikową.

Jest tu sporo na temat okolicznego duchowieństwa, a także biskupów kieleckich i sandomierskich. Nie brakuje też opinii o przedstawicielach najwyższej władzy: Piłsudskim, Mościckim, Sławoju, Sławku, Dmowskim, Rydzu-Śmigłym, Wieniawie-Długoszowskim. Byli to w części ludzie, z którymi Krzysztof Radziwiłł stykał się często, rozmawiał, współpracował jako senator.

Ale poza tymi wielkimi nazwiskami, przez karty „Pamiętników” przewijają się jeszcze dziesiątki innych, mniej znanych, lecz nieodłącznie związanych z ziemią staszowską: ekonomów, rządców, lekarzy, urzędników, chłopów, Żydów. Większość z nich być może odeszłaby w zupełne zapomnienie, gdyby nie to, że utrwaleni zostali w zapiskach księcia Radziwiłła.

Źródło: Tygodnik Nadwiślański nr 29(1418), Autor: Rafał Staszewski